Rok IV. — N° 56. Numer pojedyńczy : 30 cent. ... stycznia 1889.



WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się : odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowéj.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Od Redakcji

«Wolne Polskie Słowo» *wychodzić będzie nadal na tych samych co dotąd warunkach i w tym samym kierunku.*

Zawiadamiamy o tem sz. czytelników z powodu zmiany, jaka od d. 1 stycznia zaszła w wydawnictwie pisma.

Redakcja pozostaje ta sama. Wydawnictwo zmieniło się w tym sensie, że nakład całkowicie spadł na barki ob. A. Reiffa.

« W. P. Słowo » *jest jedynem pismem polskiem, które służąc patrjotyczno-demokratycznej sprawie w Polsce, popiera zagranicy Towarzystwa emigracyjne i podtrzymuje wprowadzoną w życiu ideę Skarbu Narodowego. Jest przytem węzłem moralnym pomiędzy wychodźtwem a krajem.*

Słuszną przeto jest rzeczą, ażeby emigracja obywatelowi A. Reiffowi ciężaru wydawnictwa ulżyła Czy on jeden ma ciężar ów dźwigać ? Czy on jeden ma pełnić obowiązek obywatelski? Czyżby Towarzystwa, dla których zawiadomień, komunikatów i sprawozdań otwartemi są łamy « W. P. Słowa », *nie poczuwały się do powinności zajęcia się pomnożeniem liczby abonentów, ażeby przez to utrzymać organ, służący im bezinteresownie?*

Nie możemy rozszerzać się nad tem, że « W. P. Słowo » *bardzo stosunkowo doniosłe oddaje usługi, wywołując tak w kraju, jak na emigracji patrjotyczny ruch umysłów, który był już w ogóle zamarł, w części zaś zmieniony został przez zgoła nie pożądany ruch na błędnych drogach kosmopolitycznych.*

Nie jest że obowiązkiem naszym posiłkować sz. wydawcę?

Spodziewamy się, że słowa powyższe znajdą przychylny i czynem poparty tak w Towarzystwach i śród spółwygnańców, jakoteż u czytelników krajowych odgłos.

« W. P. Słowo » *tak mało — niespełna 2 centymy dziennie kosztuje!..*

MŁODZI I STARZY

Pospolitym jest pewien rodzaj nieporozumienia, jakie zachodzi zazwyczaj pomiędzy tem pokoleniem, co przekroczyło granicę wieku średniego a tem, co do granicy tej nie doszło jeszcze. To ostatnie jest młodem, tamte starem. Nieporozumienie wynika przedewszystkiem z samej natury rzeczy — z tej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy krwią, której temperatura się podnosi a krwią stygnąć poczynającą. Z jednej strony świtanie, z drugiej zachód — po środku światło dzienne — doba pracy, działalności, do której się przysposabia młodzież, z tą świeżością i jaskrawością promieni, z jakiemi się wschodzące słońce na widnokręgu pokazuje.

Doba pracy i działalności : — o nią głównie chodzi i przez nią a dla niej dopiero o świtanie i zachód.

Do i dla doby tej młodzież przysposabiać się winna, szykując się pod temi sztandarami, na których wypisane są hasła, odpowiednie gruntowi, na którym się jej praca i działalność odbywać mają. Od odpowiedniości zależy owocność. Na piaskach Sahary nie zejdzie barwinek i ruta ; marzyć nie można o zaprowadzeniu w województwie Mazowieckiem gajów palmowych. Praca i działalność w tym ostatnim kierunku poszłyby, z konieczności rzeczy, na marne pomimo, iżby się wydawać mogło rzeczą nader piękną a nawet i pożyteczną, gdyby na miejscu borów sosnowych zaszumiały lasy palmowe, wydające nie szyszki, będące do niczego, ale daktyle, owoc smaczny i w handlu popłatny. A — o jakże często młodzież o niebieskich marzy migdałach!

Proceder, za pomocą którego urabiają się marzenia tego rodzaju, prosty jest i naturalny. Po największej części wyjązuje się on na ławach szkolnych, na których świtać poczynają w głowach ludzi, z lat dziecinnych wychodzących, pierwsze przebrzaski myśli. Kształtują się one wedle odbywającego się w danym momencie ruchu umysłowego, ruchu który na drodze publicystycznej przybiera z jednej strony rozmiary przesadne, z drugiej kierunki, stosujące się do warunków specjalnych czasu i miejsca, oraz okoliczności. Wymowa dziennikarska, ognistość pamfletów, urok zasad humanitarnych, logiczność prac naukowych, grupujących fakty w szeregi formuł algebraicznych, wpływ silny na młodociany wywierają umysł i młody człowiek pierwociny swoje zmysłowe składa bez namysłu na ołtarzu nowej, co mu się zbawczą wydaje, idei. Posiadł formułę — czegóż mu więcej do uzbrojenia się na wielkie potrzeba?.. Staje przeto w szeregu bojownik — piastun nowej idei, rycerz nowego znaku, wynalazca nowej prawdy, przewodnik na nowych szlakach i — precz mu z drogi!.. Szczęście jego, jeżeli się od razu nie zapędzi za zbyt daleko, to jest, nie wygłosi przekonań swoich przed światem, bądź to za pomocą druku, bądź też w innej formie i, skompromitowawszy się w ten sposób, nie czuje się moralnie związanym w obec sumienia własnego. W razie takim, możliwem jest dla niego rozpatrzenie się krytyczne w tym swoim porywie najpierwszym. Ztąd wynika następstwo jedno z dwóch : albo ochłodnięcie całkowite do zasad, albo też przystosowanie takowych do działalności, wytyczonej społeczeństwu którego jest członkiem, przez warunki, stanowiące społeczeństwa danego istotę. Szwajcar np. nie będzie się uzbrajał do walki o wolność i niepodległość ojczyzny swojej, albowiem ojczyzna jego wolność i niepodległość posiada. Ten atoli, co się za pośpiesznie w obec ludzi skompromitował i czuje się przez to moralnie w obec sumienia własnego związanym, musiałby heroiczny na samym sobie dokonać wysiłek, ażeby miłości własnej nakazać milczenie i przyznać się, że zbłądził. Tacy się zdarzają ; częściej jednak « piastun nowej idei, rycerz nowego znaku, wynalazca nowej prawdy, przewodnik na nowych szlakach », na szlakach owych pozostaje i czyni to, co się sprzeciwia nie tylko zdrowo pojętej metodzie badań naukowych, ale zdro-

wemu sensowi: do wytkniętego z góry rezultatu wyszukuje i dobiera dowody, za któremi się rozbija po wszystkich dzienikach i dzienniczkach, dziełach, broszurach i pamfletach. Urabia się z niego specjalista djalektyk wielce podobny do owych, co w średnich wiekach staczali [illegible] teologiczne w kwestjach dogmatyki kościelnej. W sposób ten gromadzi arsenał faktów i zdań dla — zaspokojenia sumienia własnego. Dobrze jeszcze, jeżeli temperament spokojny w czysto teoretycznych trzyma go granicach. Zdarzają się jednak temperamenty ognise, które nie poprzestając na dowodzeniu « prawd nowych » za pomocą argumentowania acz naciąganego, ale naceciowanego dobremi intencjami, rzucają się, miotają, lżą przeciwników i, jeżeli spostrzegą, że się przejawia działalność nie na wytyczanych przez nich « nowych szlakach », usiłują przeszkadzać, zepiają się osobistości wydatniejszych, dopuszczają się nawet czynów nie zgodnych z etyką potoczną. Działalność takiej pierwowzory jaśnieją we Francji pod postacią intranzyżanizmu, uprawianego z powodzeniem przez Rochefort'ów i P. de Cassagnac'ów.

Francuzi sobie na to pozwalać mogą; my — stanowczo — nie!

Francuzka młodzież może na drodze politycznej iść za jednym lub drugim, albo za obydwoma wyżej wymienionymi prowodyrami; na drodze literackiej szukać może ujść naturalistycznych, dekadentystycznych, pornograficznych i tym podobnych; nasza — stanowczo — nie!

Francuzka młodzież może chcieć lub nie chcieć rehabilitować Francję po cięgach, jakie ona w r. 1870-71 od Prusaków dostała; może dla ojczyzny swojej taki lub inny ład społeczny szykować; może nawet, gdyby jej taka przyszła fantazja, ojczyzny się wyrzekać; nasza — bezwarunkowo — nie!

Warunki i okoliczności, śród których młodzież polska podrasta i dorasta, całkowicie są odmienne od tych, w jakich się rozwijają młode pokolenia w krajach, na których nie ciąży panowanie obce.

Młodzi Polacy przychodzą na świat w niewoli, w niewoli podrastają i kształcą się i w momencie, kiedy myśleć zaczynają o zadaniach życiowych, staje przed nimi dyllemat następujący: albo niewolę za czyn dokonany i odrobionym być nie mogący uznać, albo nie uznać. W razie pierwszym — ah! — niech udają Lassalów, niech małpują Cassagnac'ów, niech studjują Trandafirowych i urządzają walki klasowe; w drugim na barki ich ważniejsze i trudniejsze spada zadanie: — zadanie wydźwignięcia narodu z niewoli.

Dla rozwiązania zadania tego materjały gromadzić i przysposabiać należy.

Gzie? — jak? ...

O tem nic ukaziciele nowych szlaków, autorowie dzieł, broszur i artykułów dziennikarskich ze szkół anarchistycznych nie wiedzą.

O tem wiedzą ci starzy, co wczora podobną jak młodzi dzisiejsi drogę żywota przeszli i w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny nie poginęli. Ci mają im dużo do powiedzenia a między innemi to, że do walki siły narodowe nie rozpraszać, ale skupiać potrzeba, przystosowując je do tej rezerwy, od której zbawienie Polski należy: do masy ludowej. Lud oświecać i podnosić i warstwy inteligientne do niego zbliżać i weń wlewać: oto, o czem ci starzy wiedzą i co powiedzą. Bo nie o nowe, często bałamutne młodzi mają hasła, ale zawsze jeszcze o te, co świeciły na sztandarach, pod któremi ci starce w bój szli. Ci starce powiedzą z wiarą i przekonaniem, że bój ów nieskończony, że stare hasło niepogrzebane, że młodzież dzisiejsza w kierunku tym ma przed sobą pracy ogrom, pracy społecznej, politycznej i naukowej, w kraju i zagranicą, pracy kupienia i kojarzenia sił narodowych, rozległej, odwagi i poświęcenia wymagającej i odpowiadającej tym do młodzieży wystosowanym wieszcza narodowego wyrazów, że: « ręka z wodą się przedłuża i co trudne śmielej zrywa! » Młodzież polska ma przed sobą do zerwania owoc niepodległości ojczyzny.

Jubileuszowy Obchód

25-letniej rocznicy założenia Towarzystwa Pracujących Polaków w Paryżu.

Dnia 22 grudnia o 6ej wieczorem w sali *Tavernier* w Palais Royal zebrało się około 80 osób, samych Polaków z rodzinami, celem uczczenia spólną biesiadą ćwierćwiekowej rocznicy założenia Towarzystwa Pracujących Polaków. Prezydował czcigodny ob. Urmowski; asystowali ob. ob. Ignacy Wysocki Żaczek i Jan Bartkowski.

Grasująca w Paryżu choroba przeszkodziła przybyć z zaproszonych ob. ob. Limanowskiemu, Krakowowi, Dr. Jasiewiczowi, Dr. Lewenhardowi, Trawińskiemu i Dygatowi. W momencie stosownym szereg przemówień zagaił ob. Urmowski. Czcigodny prezes w krótkich słowach podziękowawszy za powierzenie mu przewodnictwa i określiwszy zadanie Towarzystwa, ciągnął dalej: « gdy dziś jeszcze używamy cokolwiek spokoju, przygotowujemy się do dalszych działań przekazanych nam przez ojców naszych, a gdy wybije przeznaczona przez Opatrzność godzina, bądźmy gotowi porzucić wszystkie uciechy światowe i ponieść życie drogiej Ojczyźnie w ofierze tak, jak to uczynili lat temu sześćdziesiąt ci, którzy się dziś już postarzeli i którzy, jeżeli tej chwili szczęśliwej doczekają, już wam przewodniczyć nie będą w stanie. Dziś oni jeszcze, jak płomyki, podsycane jedynie żarem miłości bratniej młodszych pokoleń, migocą. Dziś niech im wolno będzie pocieszyć się z wami, kochani bracia, ożywić dawne wspomnienia młodości, pokochać was, przezacne Polki za to, żeście obecnością waszą zabawę naszą uprzyjemnić raczyły i wznieść po staropolsku nasze kielichy na cześć wszystkiego, co nam drogiem jest w życiu. » Czcigodny przewodniczący zakończył przemówienie swoje okrzykiem: « Niech żyje nasza ukochana Polska! »

Następnie zabrał głos w imieniu Zarządu sekretarz Towarzystwa, ob. Zimocki, który skreślił dzieje Towarzystwa od początku. Głos jego powtarzamy w całości.

« Szanowni Rodacy!

« Zgromadziliśmy się disiaj, aby uczcić uroczystość 25cio letnią rocznicę założenia Towarzystwa Pracujących Polaków w Paryżu; aby uświęcić naszą ćwierćwiekową pracę (na tej niegdyś dla nas gościnnej ziemi francuzkiej), aby złożyć hołd uznania tym rodakom, którzy, ćwierć wieku temu, przyczynili się do utworzenia tej starodowej na wygnaniu instytucji bratniej; aby uchylić czoła przed skromną, ale czynną i wytrwałą pracą, dzięki której nieraz mogliśmy ocalić honor imienia polskiego między obcymi; aby wreszcie zdać Wam sprawę z działań i usiłowań Towarzystwa od czasu jego istnienia t. j. od daty 18go grudnia 1864 roku, aż do dnia dzisiejszego.

« Wielkich czynów nie dokazało Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu, lecz cichą, a niekrzykliwą pracą około siebie i potrzebujących spełniało to, do czego powołanem zostało.

Często gęsto przyszło nam spotkać się z mniemaniem dosyć między naszą emigracją rozpowszechnionem, że Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu jest przystępnem li tylko dla rzemieślników, że tylko ten dział polskiego ogółu tutejszego wyłącznie i jedynie korzystać z tejże instytucji może. Błędnem jest podobne mniemanie! Ustawa nasza przeciwnie powiada, że: « Członkiem Towarzystwa może zostać każdy Polak uczciwie na swe utrzymanie pracujący. » — Cel więc instytucji, której 25cio letni jubileusz dziś obchodzimy, jest, jak sami widzicie, szeroki mogący objąć wszystkich rodaków. Żądaniem naszego Towarzystwa jest:

a) Kształcenie się wzajemne za pomocą odczytów, wykładów oraz biblioteki;

b) Wyszukiwanie pracy dla braci pozbawionych takowej;

c) Udzielanie potrzebującym pożyczek lub zapomogi;

d) Wspieranie Stowarzyszonych dotkniętych chorobą.

« A gdy dodamy że, aby zostać członkiem czynnym Towarzystwa potrzeba najpierw być przedstawionym Zarządowi, a następnie być przyjętym przez ogół na ogólnem tegoż posiedzeniu, damy Wam przez to dowód, jak dalece dbamy o dobry skład Towarzystwa, a tem samem o jego moralną wartość i powagę.

« Jak w każdem przedsięwzięciu, każdy początek jest trudny, tak też więc było i z Towarzystwem Pracujących Polaków w Paryżu. Musiało ono nie małe przezwyciężyć trudności w pierwszych chwilach swego istnienia.

« Dzięki jedynie energii i poświęcenia kilku patrjotów, pojmujących i czujących dobrze potrzebę podobnego stowarzyszenia, zaraz na wstępie tułaczki naszej po nieudanem, acz chlubnem dla polskiego narodu usiłowaniu wybicia się na niepodległość, stanęło to skromne, ale nader pożyteczne Towarzystwo, które skupiło w swem łonie rozpierzchłych rozbitków powstania styczniowego, dodając im odwagi i otuchy, a oraz, pobudzając do pracy chroniącej ich tak od materjalnej, jak i moralnej zagłady.

« Niebawem stowarzyszenie nasze stało się punktem zbornym dla młodzieży rzemieśl-

niczo krajowej, szukającej w chwilowym pobycie za granicą możności udoskonalenia się, jak najtańszym kosztem w obranym zawodzie.

« Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu i *tym rodakom* nie mało oddało usługi.

« Z początku swego istnienia Towarzystwo nasze odbywać musiało posiedzenia w kawiarniach paryzkich. Dopiero w roku 1386, po mozolnych zabiegach udało się nareszcie gronu szlachetnie myślących ludzi, wiedzionych jedną myślą pomagania naszej biedzie, wynająć wspólnie z Towarzystwem Czytelni Polskiej lokal, w którym swobodnie zbierać się może do woli.

« Po kilku latach istnienia swojego, Towarzystwo nasze urządziło dla swych członków lekcje języka francuskiego trzy razy na tydzień. Na lekcje rzeczone uczęszczało przeciętnie 30 rodaków.

« W ciągu 25ciu lat Towarzystwo Pracujących Polaków odbyło 310 posiedzeń zwyczajnych i 54 nadzwyczajnych; urządzano co rok dwie wycieczki w okolice Paryża i odbywa rocznice założenia tegoż. Oprócz tego, mieliśmy kilkanaście odczytów, opracowanych po większej części przez członków Stowarzyszenia.

« W roku bieżącym urządzone były odczyty: « O Zgodzie i Jedności », — « W jakim stanie znajduje się obecnie przemysł w Polsce », — « O upadku rzeczypospolitej polskiej », — « O patrjotyzmie », — « O Kochanowskim i jego dziełach ».

« Począwszy od 18go grudnia roku 1864 aż do dnia dzisiejszego Towarzystwo nasze miało dochodu franków . . . 14.870

Rozchodu zaś . . . 14.090

Pozostaje więc w kasie obecnie fr. 780

« [illegible] jedynie podatek od członków Towarzystwa.

« Rozchód obejmuje: zapomogi udzielane potrzebującym, tak członkom Towarzystwa, jak i biednym rodakom, przybywającym do Paryża, — oraz koszta pogrzebu członków zmarłych, których rodzinom w razie potrzeby przychodzi Towarzystwo w pomoc. O Ojczyźnie [illegible] nie zapominało także, albowiem kilka razy Towarzystwo wysłało datek pieniężny, choć nie wielki, ale z dobrego serca pochodzący, dla naszych współbraci dotkniętych powodzią i pożarem w naszej Ojczyźnie.

« Biblioteka nasza, która wskutek częstych, jak dawniej, zmian lokalu Towarzystwo wielkie poniosła straty, dzisiaj mimo że jest szczupła, jednakże wszyscy członkowie, biorąc w niej [illegible], przyczyniają się do dalszego rozwoju swego [illegible]. Obejmuje ona 550 dzieł i kilkadziesiąt broszur, tak w języku polskim, jako też w francuskim i niemieckim.

« Dla jaśniejszego poglądu wypada nam jeszcze podać, że zachowanie się dotychczasowe wszystkich członków było wzorowe tak, że artykuły karne ustawy były kompletnie zbyteczne.

« Liczba członków, których imiona zapisane są w księdze sznurowej Towarzystwa, wynosiła od początku jego istnienia 410. Wielu z nich powróciło do kraju, gdzie z chlubą pracują nietylko na swoje utrzymanie, ale na chwałę imienia Polaka.

« Kilkunastu umarło na tułactwie. Inni zaś porzucili Towarzystwo, nie poczuwając się do żadnych na obczyźnie obowiązków.

« Obecnie liczymy zaledwie 54 członków.

« Ilość ta bardzo jest niestety mała w stosunku do ogólnej liczby pracujących w Paryżu Polaków; nie tracimy jednak nadziei, że wielu z rodaków, trzymających się dotąd zdala od naszego Towarzystwa gdy bliżej poznają nasze godziwe cele i zadania przyłączyć się do nas zechcą, powiększając grono ludzi dobrej woli, stanowiących niejako Stowarzyszenie bratniej pomocy moralnej, intelektualnej i materjalnej, a więc mogących na tem skromnem polu, z pożytkiem służyć świętej dla każdego z nas sprawie narodowej.

« Więc dłoń w dłoni, wspólnie wszyscy zacni Lachy, Litwini, Rusini, jako synowie i obywatele tej naszej ukochanej Polski — wielcy i mali, zamożniejsi i ubodzy racznie pracować razem z nami w miłości i zgodzie braterskiej, jako członkowie czynni lub nadzwyczajni Towarzystwa; — czy też radą, pracą umysłową i groszem, a wspólnemi siłami nie mało dokonamy na punkcie głównego obowiązku, jaki na wszystkich nas ciąży, a jakim jest *solidarność w czuwaniu nad nietykalnością świętych ideałów narodowych, nad nieskazitelnością honoru polskiego.*

« Kończąc nasze sprawozdanie wynurzamy najserdeczniejsze podziękowanie, tak członkom Towarzystwa gorliwie popierającym i podtrzymującym usiłowania Zarządu, jak i tym Szanownym Rodakom, którzy zaszczycić łaskawie obecnością swoją raczyli zebranie dzisiejsze. Zaś wszystkim bratnim Towarzystwom, które były łaskawi nadesłać nam na dzisiejszą uroczystość bowiem wspólczucie, zasyłamy na tej drodze staropolskie: « Bóg zapłać ».

Następnie ob. Reiff, z powodu obecności osób nie rozumiejących po polsku, przemówił w języku francuskim. Sz. mówca wykazał różnicę jaka zachodzi pomiędzy pracownikiem a robotnikiem i zdefiniowawszy « pracę », zaznaczył, że 17tu pracowników postanowiło zawiązać stowarzyszenie i podpisało pierwszy protokół d. 18 grudnia 1864. Założycielami Tow. Pracujących Polaków w Paryżu byli: Kazimierz Gregorowicz, Ignacy Wysocki, Żaczek, Gustaw Krzymowski, Karol Witkowski, Ludwik Mieczkowski, Ignacy Bittner, Konstanty Przesławski, A. Mieczkowski, Piotr Konopacki, Jan Kierzkowski, Wincenty Stodolnicki, Ed. Szajewski, J. Wilkoszewski, Jan Majewski, B. J. Fricz, Jan N. Rayski i Adolf Reiff. W pierwszych chwilach napływ nowych członków był znacznym, ponieważ rozumiano, że członkowie zobowiązywali się nietylko pracować na utrzymanie życia, ale usposobić się do podjęcia na nowo przerwanej na chwilę wielkiej pracy. » Następnie towarzystwo, pełniąc zawsze powinność swoją, w liczbie nie wzrastało. « Pewni jesteśmy — słowa mówcy — że gdyby mieszkający w Paryżu Polacy znali cel Towarzystwa, czystość jego uczuć i jego gorliwość, wszyscy prawdziwi Polacy, robotnicy, lekarze, literaci, przemysłowcy, handlarze, urzędnicy, wszyscy zbieglibyby się i dłonie sobie podali i okrzyknęli, by z radością bractwo. Miejmy nadzieję, że to nastąpi. »

Następnie mówca złożył hołd członkom żyjącym, wymieniając z pomiędzy nich ob. ob.: Mieczysława Morawskiego, Przepałkowskiego, Bartkowskiego, Bardy (kassjera), Zimockiego (sekretarza), który nietylko protokuły w porządku utrzymuje, ale odczyty miewa, przytem gorliwie zajmuje się umieszczaniem ludzi młodych. O innych członkach wyraził się, że « wszyscy przejęci są uczuciami humanitarnemi i patrjotycznemi, wszyscy stoją za jednego a jeden za wszystkich, dla wszystkich praca jest szczęściem, osłodą życia; wszyscy żyjemy pracą, jesteśmy weseli i zdrowi i, spodziewać się śmiemy, że przez pracę naszą zobaczymy naszą Polskę wolną i szczęśliwą jaka w przeszłości była. » Mówca zwrócił się w końcu do dam, którym podziękował za obecność i na cześć których wygłosił wiersz okolicznościowy.

Po przeczytaniu listów i telegramów od Towarzystwa Polskiego z Genewy, Prezesa Tow. Polsk. z Lyonu, od Tow. Polskiego w Kolonji, od Dra H. Gierszyńskiego i in., Przewodniczący wręczył obywatelowi A. Reiff w imieniu Towarzystwa medal złoty, mający z jednej strony godło Towarzystwa, z drugiej napis: « Ob. A. Reiff za wytrwałość w pracy narodowej 1864 1889. » Następnie również w imieniu Tow. sz. prezes wręczył ob. M. Morawskiemu dyplom, przyozdobiony orłem polskim, i godłem dwóch rąk złączonych, brzmiący jak następuje: « W dowód uznania zasług w pracach patrjotycznych i obywatelskich obywatelowi M. Morawskiemu ofiaruje Towarzystwo. » Podpisy.

Po skończonym obiedzie pani Hulewicz odegrała hymn polski: « Jeszcze Polska nie zginęła », poczem nastąpiło ciągnienie loterji fantowej, z której każdy z obecnych wyniósł sobie pamiątkę miło i zgodnie spędzonego wieczoru, zakończonego tańcami, które rozpoczął czcigodny weteran 80-letni z 31 r. ob. B. z młodą (29-letnią) panią X**, córką sz. weterana z 63 r. ob. St. A., a za niemi ochoczo wzięła udział młodzież. — Pracownicy, rozchodząc się, dali sobie *rendez-vous* w roku przyszłym.

Opis Obchodu z mowami *in extenso* wyjdzie w osobnej odbitce. Cena z przesyłką pocztową cent. 30.

KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Warszawa, 10 grudnia 1889.

Dochodzą was pisma warszawskie, dostrzedz więc w nich musieliście rubrykę jedną nową, która dawniej nie istniała. Pisma illustrowane podają wizerunki wielkich książąt z rodziny carskiej i książąt z rodzin z nią spokrewnionych, a tak illustrowane, jakoteż polityczne zamieszczają korespondencje z Petersburga. Tego dawniej nie bywało i nie myślcie, żeby się to stało w skutek poczucia potrzeby informowania publiczności naszej o tem, co się w stolicy państwa dzieje. Bynajmniej. O potrzebie tej napiszę poniżej; tu zaś zawiadomię, że rubryka ta wprowadzoną została na żądanie cenzora naczelnego, p. Jankula. Szanowny ten dygnitarz żądanie swoje w następujący umotywował sposób: « Dziś jest tu po to, ażeby prasę polską przerobić na prawdziwie ruską. » Słowa te wyrzekł do dwóch wydawców, którzy się u niego w interesie stawili. Po słowach tych nastąpiły skazówki nakazujące zamieszczać wizerunki i korespondencje i podawać tłumaczenia z literatury rossyjskiej. W ten sposób przybyła pismom warszawskim rubryka nowa.

Czy ona potrzebna?

Co się wizerunków tyczy, odpowiedź nie podlega wątpliwości najmniejszej. Zupełnie jest, dla nas zbytecznem zaznajomienie się

z rysami oblicza jakiegoś Piotra Mikołajewicza i jego młodej małżonki a nawet Giersa i mężów stanu, doradców najjaśniejszego pana. Znamy ogólną fizjognomię moskala, znamy ją na wylot w dwóch obrazach: moskala prawdziwego i moskała fabrykowanego. Snują się nam oni przed oczami w licznych okazach « diejatielów », nasyłanych na utrapienie nasze. Czy tego nie dosyć?

Co się tyczy korespondencyj, rzecz przedstawia się inaczej trochę. Nam potrzebną jest świadomość, co się robi w tej kuźni, w której się kajdany na nas kują. Korespondenci z Petersburga by się nam bardzo przydali, ale tacy, jak kolega, co od czasu do czasu zasila *W. P. Słowo*, który tak trafnie czasu onego scharakteryzował stańczyków petersburskich i wynalazł dla nich miano specjalne, wykazując pochodzenie ich od cioci Telimeny. Takich atoli i podobnych jemu korespondentów z Petersburga prasa warszawska posiadać nie może. Ci co się w pismach naszych zaprodukowali, z wielką sprawę z życia stolicy zdają lękliwością, siląc się na frazesy, w których treści nie ma. O tem, co by nas rzeczywiście interesować mogło, pisać im nie wolno — cenzura pilnuje wyrazów, myśli, aluzyj, porównań Z listów petersburskich nie możemy się niczego dowiedzieć o usposobieniu względem nas sfer rządzących i społecznych, o nastroju politycznym, o niczem, z czego byśmy praktyczny użytek zrobić mogli. Nawet o literaturze i sztuce, ani o nauce korespondenci swobodnie rozpisywać się nie mogą. Dozwolonem im jedno tylko: sławienie Rossji, cara i rządu. *Tout est bien dans le meilleur des mondes*. Wara! — krytykować cokolwiek. Dla tego nad korespondencje z Petersburga bez porównania korzystniejszemi są wyciągi z petersburskich dzienników, o ile takowe przez cenzurę warszawską bywają przepuszczane. Bo i w tym względzie dozór czuwa. Co wolno pisać moskalom, tego nie wolno powtarzać polakom. Zawsze jednak cenzura łaskawszą się okazuje na artykuły, rozpoczynające się od wyrazów: « Czytamy w *Świecie* », albo: « *Nowoje Wremia* pisze. » Nieocenione informacje daje nam *Grażdanin*, nie mogący się dosyć nazachwycać powrotem do dawnych czasów, wskrzeszeniem epoki mikołajewskiej, kasowaniem porządków liberalnych, Aleksandrem III. Artykuły kniazia Meszczerskiego przechodzą swobodnie i pouczają nas bez porównania więcej, aniżeli wypociny korespondentów, którzy, gdyby tak samo, jak redaktor *Grażdanina* pisać chcieli, zostaliby niezawodnie posądzeni o chęć czernienia Rossji. Z tego wypada, że korespondencje petersburskie są w pismach warszawskich ballastem najzupełniej zbytecznym. Niczego nie uczą i do niczego nie służą. Na cóż one nakazanemi zostały? Na zrussyfikowanie prasy polskiej. Wątpić należy, ażeby się to w ten sposób powiodło. Może by prościej do celu doprowadziło zniesienie cenzury, w takim bowiem razie stronnictwo rossyjskie wystąpiło by jawnie i, jeżeli prawda jest po jego stronie, otrzymało górę. Tak zaś biedny *Kraj* i jego filja warszawska, chciałyby a nie mogą. Kawecan cenzuralny chełzna je i wzbudza ku nim nieufność. Organy te opinji publicznej toczyć muszą przeciwko patrjotyzmowi polskiemu, który bądź co bądź, w krwi naszej krąży uparcie, wojnę podjazdową, strzelając z za płota ślepemi adunkami.

W czem, co się korespondencyj tyczy, cenzura bruździ nam najbardziej, to w stosunkach prasy warszawskiej z prowincją. Czynimy słuszne dziennikarstwu naszemu zarzuty z powodu udzielania nam niesłychanie skąpych z kraju i o kraju wiadomości. O ludzie pisać nie wolno. Moskale pozwalają opaskudzać szlachtę, duchowieństwo katolickie i żydów; pozwalają zresztą pisać i o chłopach, o tyle atoli, o ile się oni do humorystyki nadają, o ile strona ujemna ich temperamentu, wierzeń, sposobu bycia, podnoszoną i wykazywaną być może. Nas jednak obchodzi bardziej, co oni o moskalach myślą We względzie tym znajduję się w możności zapisania faktu jednego w sensie skazówki. Fakt tyczy się pomnika Aleksandra II w Częstochowie. Z pomnika tego, kiedy się stawiał, chłopi sobie sprawy zdać nie umieli. Nie wiedzieli, co on ma za znaczenie i nie troszczyli by się nim, gdyby był stanął w innem miejscu, na rynku np., na jakim placu, na której z ulic. Ale go postawiono przed kościołem, nawprost ołtarza zewnętrznego, przy którym odprawia się nabożeństwo dla pątników, gdy się zejdą w liczbie takiej, że się w kościele pomieścić nie mogą. Pomnik maskuje im ołtarz, obraz cudowny i księdza. Klęcząc i modląc się taką mają minę, jakby się nie do Matki boskiej, ale do Aleksandra II modlili. Moskale urządzili tę rzecz tak umyślnie i zapewne żałować tego muszą, nie sposób bowiem, ażeby nie wiedzieli, że przez to jaknajgorzej naród pobożny przeciwko sobie usposobili. Baby zwłaszcza, w języku mniej powciągliwe, głośno wyrzekają i klną od « syzmatyków », od « lutrów » i od « zbereżników » nieboszczyka cesarza, przypowiadając mu, że mu « Przenajświętsza Panienka » nie daruje i u Boga Ojca piorun wyprosi, który go wywróci. Moskale wszakże nie tyle się lękają dla pomnika pioruna, co chłopów, którzy by go z pewnością wywrócili i wyrzucili, gdyby w czasie zbiegowisk nie stała przy nim warta wojskowa, trzymająca pobożnych w oddaleniu. Ta warta bardziej jeszcze chłopów drażni. « Niedoczekanie wasze!.. — wykrzykują. Jak Przenajświętsza Panienka odpędziła Swedów, tak i was odpędzi, kłaki!.. moskale!.. niedowiarki!.. Jezus Chrystus ujmie się za mateńką swoją!.. Nie zostanie was w Polsce na nasienie! » Tak chłopi wykrzykują i te krzyki roznoszą po całej Polsce, rozpowiadając o profanacji, jakiej się Moskwa dopuściła względem Najświętszej Panny Częstochowskiej, królowej polskiej. Moskale to słyszą i wiedzą o tem, ale o tym dowodzie przywiązania do tronu ani sami w *Warszawskim Dniewniku* nie piszą, ani naszym gazetom pisać pozwalają. Fakty podobne krążą z ust do ust podawane, świadcząc, że te same uczucia, jakie ożywiają serca oświeconej narodu warstwy, tętnią w sercu ludu rolnego pomimo, że się do niego Moskwa umizga. Że lud nasz nawskróś jest polskim, o tem wątpić nie można, jak również o tem, że jest on materjałem, przydatnym do zbudowania z niego niepodległości narodowej, byle koło materjału tego chodzili budowniczowie, nie bawiący się w stawianie pałaców z kart. Śród chłopów, ani śród wyrobników, ani śród rzemieślników, na pałace karciane materjału u nas nie ma; ale na niepodległość Polski — jest!..

Wracam jeszcze do srogości cenzuralnych, o których pisać by można dużo, ale poprzestanę na paru fakcikach wydatniejszych. Przy ilustrowanych pismach zmieniają cenzorów z powodów, których odgadnąć nie sposób. Był Czestielin, dano im Łagodowskiego, wreszcie usunięto i tego i wydało się za co. Oto, odbić pozwolił portret Aurelego Urbańskiego. Co cenzura mieć do niego może? Panu Jankulowi nie podobała się chyba jego mina Dość, że za jego portret, cenzora przy ilustracjach zmieniono i czynność dozorczą powierzono młodemu Worszewowi, który od razu zaczął kiereszować — w wierszyku pewnym wiersz jeden przekreślił za wyraz « zachód », przekreślił drugi za wyraz « jutrzenka ». Pisma brukowe na każdy numer przygotowywać muszą materjał podwójnie dla połatania tego, co cenzor wyrzuci. A *Dniewnik Warszawski* pisze: « Mam przed sobą gazet warszawskich stos cały i w nim nie doczytałem się niczego, co by przytoczyć warto » Kto temu winien: czy gazety warszawskie, czy cenzura? Trzeba być jednak mocno bezczelnym, ażeby wiedząc, w jakich pisma polskie znajdują się opałach, rościć do nich pretensje o brak treści. O czem one pisać mogą? Młócić muszą plewę teatralną, koncertową, balową; nie mają prawa rozpisywać się o literaturze polskiej, ażeby jej nie uwydatniać zbytecznie; o niektórych osobistościach wspominać nie wolno; wolno opaskudzać — jakiem rzekł wyżej — szlachtę, księży i żydów; w polityce zagranicznej wolno odzywać się z nieprzyjaźnią o Austrji, lekceważyć parlamentaryzm i sławić mądrość polityki moskiewskiej. To też, gdy się trafi taka np., jak śmierć Żołkowskiego okazja, toż dopiero dla naszych opinji publicznej organów żniwo! Żółkowski, aktor znakomity, urósł na męża epokowego i śmiercią swoją wyrządził krzywdę Chałubińskiemu, którego pamięć przyćmił pomimo, że nie wart mu był u trzewika rzemyka zawiązać. Chałubiński był to lekarz obywatel; do obowiązk[illegible] publicznych się poczuwał i w miarę [illegible] mogą[illegible] pełnił. Żółkowski był aktorem — po[illegible] go nie obchodziło; ze sceny i dla sceny żył; talent swój w tym wyłącznie zużytkowywał kierunku, kręcąc się, jak w maszynie kręci się na urząd zrobione koło. Nie takim był nieboszczyk Królikowski, w którego duszy aktorskiej tkwiła dusza szczeropolska. Rozpisywano się i o Chałubińskim, ale nie jako o Polaku. On jednak był Polakiem dobrym, potrzebującym atoli iść za kimś. Gdyby kto był go zaklął chrystusowem słowem: « wstań i idź! » — byłby poszedł. Tej pięknej duszy ducha inicjatywy brakło. Czuł, że jak jest pozostawać nie może — na Giewoncie więc ziarna siał, przenosząc działalność obywatelską na nagie skały i dzikie bezdroża. W Warszawie leczył ciała, w Zakopanem dusze. Może działalność odwrotna owocniejszą by być mogła. Bądź co bądź, pozostawił po sobie wzór dwojaki: lekarza i człowieka. Po Żółkowskim pozostało wspomnienie aktora.

List mój się przedłuża, a mam jeszcze na końcu pióra materjał, który odłożę do listu następnego, notując w niniejszym na zakończenie dwie jeszcze rzeczy z bruku warszawskiego, obie pomyślne. Oto, najprzód, nie znosi się w roku bieżącym na takie szały balowe, jakieśmy przechorowali w roku przeszłym. Powtóre, cieszymy się obecnie wystawą, którą się pochwalić możemy. Nosi ona tytuł wystawy sztuk pięknych nowożytnych i starożytnych; jest zaś w istocie wystawą starożytności polskich, przedstawiających się w poważnej cyfrze czterech tysięcy kilkuset okazów, na które złożyło się około czterystu wystawców. Są tam wyroby stolarskie i snycerskie, sprzęty domowe, ozdoby, makaty, rzędy na konie,

zbroje, wykopaliska, monety. Kilka manekinów, przedstawiających rycerzy skrzydlatych, widokiem swoim przyspieszają krążenie krwi w żyłach. «O Polsko! póki ty duszę anielską» etc.

Zurych, 16 grudnia 1889.

W sobotę, d. 30 listopada, żegnany przez liczne grono zgromadzonych na dworcu przyjaciół, opuścił miasto nasze ob. Limanowski, udając się na stały pobyt do Paryża. Odjeżdżającego — na dwa dni przedtem — podejmowało tutejsze Towarzystwo Młodzieży Polskiej skromną lubo uroczystą biesiadą w *Café* Krüger'a, gdzie szanownemu autorowi «Historji ruchu społecznego» i «Powstania narodowego 63 r.» wręczonem zostało — jako upominek od młodzieży — złote pióro wraz z adresem, którego tekst dosłowny brzmi jak następuje:

«Czcigodny Panie!

«Wypędzony przez rządy najezdnicze, z ojczystej ziemi, skazany od lat wielu na tułaczkę wśród obcych, przerzucany na obczyźnie z miejsca na miejsce ciężką walką o kęs powszedniego chleba, odjeżdżasz od nas, Panie, i odjeżdżając, opuszczasz tych, pomiędzy którymi spędziłeś parę lat zaledwie, lecz w których sercach — jako snycerz ducha — wyryć zdołałeś niezatarte ślady. Po za szrankami fachowej nauki, która z stron rodzinnych zwabiła nas na helwecką ziemię, Tyś świecił tu nam, Panie, jasną pochodnią cnót obywatelskich. Twe pisma szersze dla pracy naszej otwierały widnokręgi, a żywe Twoje słowo, sypiąc skry uczuć i brylanty myśli, zapalało nam serca i opromieniało czoła. W niedzielnych Twych odczytach uczyłeś nas miłości Ojczyzny, uczyłeś kochać wolność i nienawidzieć tyranii, a zaznajamiając nas z dziejami ujarzmionego naszego narodu, nie zasklepiłeś się w ciasnych ramach ideałów przeszłości, lecz starałeś się jednocześnie wzbudzić w nas gorącą cześć i dla tych haseł, które poruszają dziś szlachetniejsze umysły starego i nowego świata, a na które, zanim się stały zdobyczami ludzkiego ducha, musiały się złożyć jeziora łez, potu i krwi wyzyskiwanych, obdartych i głodnych mas pracującej ludzkości. To hasła społecznej równości i sprawiedliwości, hasła równych praw i równych obowiązków dla wszystkich zarówno jednostek jak i narodów. W ich tryumf i ostateczne zwycięztwo Ty, Panie, wierzysz, za nie cierpisz gorycze wygnania i niedostatku, w imię też tych haseł niespożytych starałeś się z nas, z tej tu młodzieży, zrobić taką

Co twardą pracą i znojem
Spłaci ludzkości święty dług,
O szczęściu nie myśląc swojem;
Młodzież, co będzie światło nieść
Do chat gdzie ciemni i głodni —
Co będzie walczyć, aby zgnieść
Widziadło nędzy i zbrodni.

«Jeżeli ziarno Twego posiewu, posiewu prawdy i poświęcenia, nie zawsze padło na urodzajną glebę; jeżeli — z bólem wyznać musimy — od pewnej garstki tutejszej młodzieży doszły Cię nawet obelgi i potwarze — nie Twoja, Panie, w tem wina! nie mniejsze przez to Twoje sasługi, nie mniejsza dla Cię cześć i sława!

«Ogół nasz, ogół polskiej uczącej się młodzieży, płaskie wybryki chorych serc stawia *pod pręgierz* pogardy, a jakie żywi on dla Cię uczucia, ile jest w nich czci i wdzięczności, — niniejsze słowa są słabym tego wyrazem. Żal szczery, żal serdeczny towarzyszy Twojemu ztąd odjazdowi. Ale że zmianą miejsca nie zmienia się człowiek, nie zmienia się mąż tej miary, co Twoja; i strata jaką ponosi garstka Twych uczni i przyjaciół nie jest jeszcze stratą dla społeczeństwa, stratą dla narodu. I to jest naszą pociechą, naszą otuchą!

«Niechże więc pobyt w «stolicy świata», której bruk deptały już stopy tylu naszych geniuszów pieśni i bohaterów czynu, niech ten pobyt wzmocni jeszcze Twojego ducha i ukrzepi Twe ciało, byś w lepszych warunkach mógł jak najdłuższe lata pracować na chwałę kraju, na pożytek ludzkości. Tego Ci życzy polska młodzież w Zurychu i dając wyraz swym gorącym sympatjom, żegna Cię okrzykiem:

«Do widzenia w naszej *wolnej i odrodzonej* Ojczyźnie! Do widzenia *jak najrychlej!*»

(Następuje około 50 podpisów).

Wieczorem tegoż samego dnia, gdy żegnaliśmy na kolei ob. Limanowskiego, cała tutejsza kolonja polska święciła uroczyście 59-tą rocznicę powstania listopadowego. Obszerna sala lokalu «*zur Platte*» była niemal po brzegi zapełnioną publicznością, której część przeważną stanowiła młodzież polska, uczęszczającą licznie do tutejszych wyższych zakładów naukowych.

Oprócz emigracji zamieszkałej w Zurychu, przybyło na obchód także kilku rodaków z bliższych okolic. Po zagajeniu obchodu przez ob. Kosobudzkiego, przewodniczącym uroczystości obrano na ogólne żądanie ob. Dąb — go, poczem w imieniu emigracji przemawiał ob. Witkowski, w imieniu młodzieży — ob. R. i inni. Resztę wieczoru wypełniły śpiewy partjotyczne, deklamacja i gra na fortepianie. Przyjemną sensację wywołało w połowie obchodu przybycie na salę *in gremio* Towarzystwa Młodzieży Węgierskiej, które przez zgromadzonych powitanem zostało entuzjastycznem: *eljen!* Ożywiona pogadanka i szereg toastów zakończyły uroczystość o godz. 12ej w nocy.

Lyon, 23 grudnia 1889.

Towarzystwo Polaków Wzaj. Bratniej Pomocy, dnia 1go grudnia w sali Georga, obchodziło 59tą rocznicę powstania Listopadowego, w obec zebranych członków Towarzystwa Polaków zamieszkałych w Lyonie i Givors (Rhône), pod przewodnictwem ob. Wanerta, Prezesa tegoż Towarzystwa. Po przywitaniu się serdecznem i przemówieniu w krótkich słowach przez prezydującego i innych członków w duchu tyczącym tej rocznicy, szanowny Prezes wniósł toast za poległych bohaterów z 1830-31 roku, i za tych z weteranów pozostałych, którzy bijąc się za wolność Ojczyzny i cierpiąc zemstę wrogów na obczyźnie, trwają w przekonaniu: *usque ad finem*, że Polska musi być wolną i niepodległą!

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Rok 1889 skończył się w pokoju głuchym — w głuchym zaiste, jeżeli weźmiemy na uwagę interesy ludów, które dosłuchać się nie mogą niczego, zapewniającego spokój na przyszłość. Pewności jutra najmniejszej. Pokojem brzmią wszystkie przemowy monarchów i ministrów; lecz są to przemowy dyplomatyczne, układane wedle reguły, której tajemnicę odkrył Talleyrand a która polega na tem, ażeby za pomocą słów ukrywać myśli. Stać się więc może, iż ów pokój «głuchy», którym się zamknął rok miniony, nie dotrzyma do roku przyszłego. Nie wiemy tego i nikt odgadnąć nie zdoła rozwiązania zagadki, utajonej w doprowadzonych do stopnia najwyższego i prowadzonych wciąż dalej i dalej uzbrojeniach. Zbroją się mocarstwa wielkie, zbroją się małe i najmniejsze. Wszędzie sypią wały, budują warownie, zaopatrują się w amunicję i strzegą przed szpiegami. Siły zbrojne stoją jedne w obliczu drugich, czekając jeno na rozkazy koronowanych hetmanów, którzy ucztując, weseląc się i polując, obmyślają sposoby podejścia przeciwnika i utrzymania w ryzach posłuszeństwa podwładne im ludy i narody.

Ten ostatni punkt jest wielce drażliwym. Im dłużej trwa stan niepewności jutra, tem bardziej szerzy się i głębiej w łono społeczeństw wnika niezadowolnienie, prowadzące do badania przyczyn złego. Badanie zwracało się w czasach ostatnich przeważnie do następstw, pomijając przyczyny, tkwiące w ustroju monarchicznym, wymagającym nakładów, które pożerają owoce pracy i niedopuszczają reform w stosunkach społecznych. Przypuszczać atoli i spodziewać się należy, że niebawem, dzięki z jednej strony temu, że w chwili obecnej śród zajmujących trony europejskie figurantów nie ma ani jednego człowieka z głową, z drugiej temu, że prawo powszechnej służby wojskowej uzbroiło ludy, dzięki tym dwom okolicznościom spodziewać się należy, iż uwaga społeczeństw ku przyczynom się zwróci. Przewidywać się więc dają, jeżeli nie wojny, to rewolucje, hodowane w łonie społeczeństw przez Bismarków wszelakiego autoramentu i kalibru. Bismarkjada jest powtórzeniem Meternichjady, która służąc długo w swoim czasie za wzór mądrości stanu, doprowadziła w końcu do katastrofy rewolucyjnej. Nagromadziła ona była materjały palne. Cóż innego robi wielki mąż stanu chwili obecnej i każdy, co go naśladuje?... Udawać Bismarka stało się modą, Bismarka zaś działalność cała polega na usiłowaniu zwrócenia Europy, pod hegiemonją rozumie się niemiecką, w to koryto, z którego wyprowadziła ją wielka rewolucja francuzka. Ku temu nastawionem zostało trójprzymierze. Hegiemonji niemieckiej przeszkadza antagonizm Moskwy, mającej tę samą pretensję. Wytwarza się ztąd dziwaczne powikłanie, zbliżające Francję do Rossji na drodze spółzawodnictwa tej ostatniej z cesarstwem niemieckiem i oddalające Francję od Rossji na drodze rozwoju humanitarnego. Dwie ostateczności, dwie bezwarunkowo wrogie ideje: społeczno-polityczna niewola i społeczno-polityczna wolność, carat i respublika — stykają się a stykania się ich wyrazem są wstrętne, obrzydliwe, potworne umizgi wzajemne.

Stan więc polityczny Europy w pierwszym roku ostatniego w XIX wieku dziesięciolecia przedstawia się w następującym kształcie. Trójprzymierze uzbrojone po zęby zajmuje środek ciężkości, utrzymując równowagę pokojową dla tego, że się boi z wojną zaczepną wystąpić. Na zaczepkę czeka, z jednej strony, Francja z bronią na ramieniu, z drugiej Moskwa z bronią na ramieniu. Czeka również Anglja, zastrzegając dla siebie swobodę działania stosownie do interesów własnych. Państwa pomniejsze zbroją się na gwałt, nie wiedząc zgoła w jakim celu: czy w tym, ażeby w przewidywanym konflikcie udział wziąść, czyli też w tym, ażeby od granic swoich odepchnąć zalew, gdyby onym takowy zagroził? Przeciwko trójprzymierzu nie stoi przymierze żadne. Każde z państw po za Niemcami, Austrją i Włochami znajduje się w odosobnieniu mimo, że tak nazwana «Liga pokoju» usiłuje niektóre z pomniejszych wciągnąć w sferę swojej akcji. Nie udało się jej jednak dotychczas wciągnąć żadnego. Krążyły pogłoski, że Hiszpanja skusić się dała; pokazało się atoli, że nie. Nawet sułtan oparł się umizgom młodego władcy Niemiec, co się z nim «bratał».

Tak przeto Europa w początku ostatniego dziesięciolecia naszego wieku znajduje się w stanie przymusowego uzbrojenia i przymusowego pokoju, jakoteż przymusowego posłuszeństwa koronowanym hetmanom. Korespondent paryski *Times'a*, mający siebie za wyrocznię polityczną, przepowiada, że stan ten potrwa lat piętnaście. «Czemu nie trzynaście, albo nie czternaście?» — zapytuje go jedna z gazet warszawskich. Zobaczymy.

To zaś, co widzimy, przedstawia się tak, że, gdyby nie Rossja, nie byłoby do dzisiejszego przeglądu politycznego materjału w zdarzeniach bieżących. Dzięki Rossji, mamy do zapisania wielką Estów i Lotyszów radość i nieograniczoną ich wdzięczność, wyrażoną ministrowi sprawiedliwości z powodu wprowadzenia języka moskiewskiego do sądownictwa w Estonii, Liwonji i Kurlandji. Estowie i Lotysze, ani słowa po moskiewsku nie rozumiejący i w szeregach wojska moskiewskiego częściej jak inni (wedle podania *Kijewlanina*) we łby sobie strzelający, nie posiadać się mają z radości i wdzięczności dla ojcowskiego rządu. Wiadomość tę ogłaszają światu dzienniki petersburskie. Kto chce niech wierzy, zwłaszcza po odczytaniu następującej tirady: «Teraz — pisze *Grażdanin* — jak baron nadbałtycki, jak mieszczański bürger, każdy wieśniak, czy to Est czy Lotysz, *czują namacalnie* (!) państwową władzę russką i *widzą* jej wolę, i *słyszą* jej życzenia, i *odczuwają* ją w sposób realny. Teraz wiedzą kogo mają słuchać, komu służyć, kogo błogosławić, kogo się lękać (!!)... A przecież cała sztuka rządzenia zasadza się na tem.» Zapewne!

Te same dzienniki niesłychanie irytuje dopuszczenie pożyczki bólgarskiej do notowania na giełdzie wiedeńskiej. Uważają to one za prostą ze strony Austrji nikczemność, a przytem, że bezczelne traktatu berlińskiego pogwałcenie i nie mają dosyć słów dosadnich na wyrażenie z powodu tego swego oburzenia. I słusznie! Jakże mieć może prawo prosperować państewko, które z tej przedstawicielki i opiekunki Słowiańszczyzny maskę zdarło? Wspaniałomyślna i wysoce szlachetna Rossja pragnęłaby je zablokować, zubożyć i ogłodzić. W obec tego Austrja w rzeczy samej dopuściła się zbrodni. Jednakże, w występowaniu przeciwko pożyczce dzienników moskiewskich znajduje się punkt jeden, w którem one rację mają. Bólgarja zaciągnęła pożyczkę w osławionym Länderbanku. Tego jej nie winszujemy zgoła.

Iście hiobowe wieści dochodzą z okolic w Galicji i w Królestwie, zwłaszcza zaś w Galicji, dotkniętych głodem. Głód przybrał rozmiary zastraszające. Ludziom brak chleba; bydłu — paszy. Z powiatu staromiejskiego zawiadamiają, że wieśniacy wyzbywają się bydła za bezcen. Krowa sprzedaje się po 3 złr., źrebięta po 50, 40, 30 centów. Kupują je żydzi, wyprowadzają ze wsi, zabijają i, zdarłszy skurę, w lesie lub na polu rzucają. W pobliżu każdej wsi, w dotkniętej głodem okolicy istnieją szlachtuzy podobne, przy których gromadzą się kruki, wilcy i wyją głodnych psów gromady». Położenie ludności, mającej przed sobą do przebycia całą zimę, jest strasznem. Zdziesiątkowanie bydła utrudni pracę rolną na lat kilka. Zarządzone przez rząd i sejm środki ratunku okazały się niedostatecznemi. Do ratowania wziąść się powinien naród cały, jak w czasie głodu na Szląsku. Mogłoby to nastąpić, gdyby prokuratorja nie konfiskowała dzienników, piszących o spadłej na biedną krainę pladze.

GŁOS Z KRAJU.

CO ROBIĆ?

Nil medium est.

Przez Game.

Gdzie tylko dwóch Polaków się zejdzie i poważna zawiąże się rozmowa, zawsze ona stosuje się do obecnego naszego położenia; pomimowoli głos rozpaczy z ust się im wyrywa i układa się w pytanie: co robić? Co robić, ażeby nas nie pożarł Sfinx historyczny, półczłowieka, półpotworu, jeżeli nie rozwiążemy zagadki naszego życia? Pochłonął on już nie jeden organizm słowiański, więc mu się cielsko rozrosło coraz bardziej i opiera się o dwa brzegi morskie i Dunaj, a niezadługo oprze się może o Złoty róg i Adryatyk.

Co robić?

Jeszcze nigdy dzikość krzyżackich potomków i uporczywość zaciekła i ślepa statarzonych i zniemczonych książąt moskiewskich nie działały z taką siłą, jednomyślnością, z takim jawnym planem zniszczenia nas do pnia jak teraz. Jest to zawziętość złoczyńców, którzy co rychlej pragną zatrzeć ślad zbrodni, ażeby świeże plamy nie świadczyły o ich podłości. Trudna rada! Zbrodnie pojedyncze rzadko giną pod zasłoną tajemnicy, zbrodnie na narodach popełnione — nigdy; pamięć o nich przechowuje się jak iskra w popiele długie wieki, dopóki wiatr przyjazny nie rozdmucha jej. Ciężka nam z tego pociecha! Mamyż czekać takiego przyjaznego wiatru wieki całe, ażeby przyszłe pokolenia pokutowały za nasze niedołęstwo, za naszą bierność występną, za nasz wzrok krótki, który nie pozwalał jutra dojrzeć? Byłoby to winą zbyt wielką, której nie mamy prawa brać na nasze barki.

Położenie prawdziwie rozpaczliwe! Prusacy wykupują naszą ziemię i obsadzają Niemcami; Moskale wywłaszczają nas w sposób nie mniej demoralizujący, ale bardziej dziki — doprowadzając właścicieli do materjalnej ruiny. Owa tolerancka na papierze Moskwa, która niegdyś broniła w Polsce dessydentów, ażeby przez nich zrobić sobie wyłom do kraju, dziś poniewiera naszem duchowieństwem i religją, konfiskuje kościoły, przerabia je na cerkwie lub koszary wojskowe, w klasztorach, jak w Kaźmierzu nad Wisłą i wielu innych, nie waha się w obrębie kościoła urządzać stajnie dla, chlewni i miejsca ustępowe. Nawróciwszy przemocą unitów na *prawosławie*, propaguje jedność religijną w całem państwie i nową unję wytwarza gwałtem, polegającą na wprowadzeniu do łacińskiego obrządku moskiewskiej mowy. Drogę do tego przygotawia sobie oddawna, ucząc w szkołach Ukrainy, Podola, Wołynia i Litwy religji po rossyjsku. Co roku budują nowe cerkwie lub przerabiają kościoły, chociaż parafian brakuje. Cóż robią dla pozyskania ich? Mają środek wypróbowany: wydalają w całej okolicy urzędników Polaków, a sprowadzają Moskali. Fabrykują sobie parafian równie łatwo: chrzczą ubogie dzieci polskie po wsiach i po szpitalach. Nie jest-że to nawracanie gwałtem gwoli jednej wiary, jak jest jeden Car i jeden Bóg? Cel, do którego Moskale idą, posiłkując się propagandą religijną i burokratycznemi psami, nie zatrzymując się przed niczem — jedność państwowa; mędrsi od nich Prusacy do tego samego celu zdążają — za pośrednictwem filozoficznych traktatów i opartego na nich systemu «*ausrotten*».

Tą czy inną drogą, zawsze eksperymenta prowadzą się na naszej skórze i cel ich ostateczny zbyt przezroczysty — *zniszczenie nas*.

Wszystkie środki, jakiemi państwo rozporządza służą im do tego wielkiego celu. Myśl o potędze państwa zakryła im oczy na ludzkość i sprawiedliwość; marzą o jednej tylko potędze — fizycz-

nej, o jednej wielkości — materjalnej, więc łamią po drodze wszystko co się na taką wielkość nie godzi i niwelują wszystko jak fala wodna, chociaż po jej przepływie pozostają — ruina i namuł. Szkoła, dziennikarstwo, polityka wewnętrzna i zewnętrzna, to nie są środki kształcenia ludzi, czynienia ich szczęśliwymi, ale zrobienia państwa pierwszorzędną potęgą militarną — jak gdyby militaryzm sam dla siebie był jakimś wielkim celem.

Szkoła stała się u nas nie instytucją kształcącą, ale kuźnią rządową, w której ludzie od hodowanych polonją stad, tem, ażeby wykoszlawić młode umysły, wszczepić w nie moralność państwową, dać podstawę potwornej etyki, hołdującej tylko sile, usprawiedliwiającej z punktu państwowego gwałty w polityce i administracji. Jednem słowem, kształcą się tam nie ludzie, ale przyszli pokorni mieszkańcy i przyszłe powolne narzędzia polityki wewnętrznej. Utrzymując sztucznie jednakowy poziom moralny i umysłowy, sztucznie i rozmyślnie wykrzywiają talenty i charaktery i tylko jeszcze wpływ rodziny może stawić czoło tej szatańskiej robocie.

Ale wpływ taki nie sięga daleko, przeciwnie, ogranicza się na małej cząstce ludzi poczciwych i wykształconych; natomiast na rozkładające działanie szkoły narażona jest olbrzymia większość: mieszczaństwo i lud. Rządy pruski i rossyjski za pośrednictwem nauczycieli wiejskich i wydawnictw odpowiednich, które rozrzucają pomiędzy ludem, kłócą rozmaite warstwy między sobą, naznaczają szlachcie zamiary i chęci krzywdzące ją, podnoszą jej wrogie usposobienie względem ludu, marzenia o powrocie do pańszczyzny, a natomiast aureolą bohaterstwa otaczają każdą czynność rządu. Rozmyślnie fałszują pojęcie obywatelskich obowiązków w każdym polaku, ażeby tem łatwiej urobić jego na model własny. Czyż w obec takiego demoralizowania ludu przez wrogów naszych, w obec pracy jaką w tym kierunku rozwijają, my, kość z jego kości, najbliżsi mu krwią i duchem, będziemy patrzyć obojętnie na plugawienie naszych obywatelskich uczuć, zadań i celów?

Takim samym kierunkiem i duchem jak szkoła tchnie piśmiennictwo wrogo nam usposobione. Między poglądami i sympatjami narodów, a piśmiennictwem, które im służy, nie ma często punktów stycznych. Kto bliżej stoi tej machiny, na myśl ludzką działającej, nie może nie widzieć, że jest to prassa nie wolna, nie samodzielna, lecz przez rząd podtrzymywana lub inspirowana, prowadzona zawsze pod kontrolą prokuratorji lub cenzury, a jednak dla zagranicy jest to jedyne źródło informacji. Jakież mogą być informacje, jeżeli z tego źródła płynie tylko codziennie ślina nienawiści, plugawe oszczerstwa, a straż cenzuralna pilnuje ażeby bodaj jedna kropla prawdy nie przecisnęła się na zewnątrz? W Niemczech uczciwa prasa milczy, a gadzinowa syczy codziennie na tematy podawane jej z góry przez Bismarków, Puttkamerów *et consortes*. W Rossji jeszcze gorzej: uczciwej i niezależnej prassy nie ma wcale. Dzienniki rossyjskie niezależne jeden po drugim zamknięte zostały przez zarząd prasowy, pozostały tylko żmije kąsające z cicha za pośrednictwem insynuacji, lub brytany, spuszczane z łańcucha *Nowaho Wremieni*, *Moskowsk. Wied.*, *Grażdanina* et *tutti quanti*, ile razy poszczuć potrzeba. Ta prassa jednak jest potęgą, chociażby dla tego, że dostępna dla wszystkich, że innej nie ma, że żaden głos protestu przeciwko niej nie podniesie się. Na podstawie wszakże jej prassy urabia się opinja publiczna, a często według niej kształtuje się polityka zewnętrzna.

Jakże my radzimy na to?

Na szczęście, trzeba przyznać, że przynajmniej nasze dziennikarstwo zachowuje się z godnością i jednomyślnością a rzadko w niem spotkać wybryki, bałamucące opinję publiczną. Milczenie — to jedyna droga, jaką wybrać może prassa, której mówić według myśli nie wolno, która jęczy w powijakach cenzury; a pogarda — jedyna broń jaką posiada dla Bogusławskich, Żulińskich (z Poznańskiego), p. Piltzów, Przyborowskich i t. p. Albożto dawno redaktor petersburskiego *Kraju* wołał nas do pomocy Moskwie, obiecując z kieliszkiem w ręku, że wkrótce znajdziemy się w braterskim uścisku z nim przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi słowiańszczyzny! Jako Niemiec z pochodzenia pan Piltz może nie wiedzieć, że wrogiem Słowiańszczyzny jest każde państwo, które Słowian uciska; chyba uznaje to wszystko co robi dla nas Rossja za dobrodziejstwo? Po co on nas wołał do pomocy Moskwie? Chyba po to, ażeby wzmocniona naszemi siłami, gniotła później Bulgarów, Serbów i Czechów tak, jak nas gniecie i usprawiedliwiała się tem, że ich przerabia na dobrych Słowian — według własnego modelu a mówiła w obec całej Europy o sympatji naszej dla Rossji? Godzimy się z koniecznością służyć w armii rossyjskiej, ale dobrowolnie nie chcemy być tresowani jak psy gończe, abyśmy potem wrzekome winy naszych współbraci tropili i gnębili ich za pragnienie wolności i samoistności.

Naród pogardą i cofnięciem prenumeraty zaprotestował przeciwko takim programom i reprezentacjom redakcji *Kraju*, wyrzekając się z nimi wszelkiej solidarności.

I słusznie! Zwrot p. Piltzów — to umizgi osobiste, podszyte imieniem narodowem, to próba utorowania sobie drogi do szerszej działalności, bardziej odpowiedniej jego charakterowi i zdolnościom. Wkrótce on zapewne zamknie *Kraj*, a stanie jawnie na czele *Słowiańskich korespondencji* (1), gdzie znajdzie więcej miejsca i posłuchu w prowadzeniu polityki słowianofilskiej. Niech powiększa grono Millerów, Hilferdingów etc. którzy nie dla słowiańszczyzny, ale dla Rossji rossyjskiemi pieniędzmi pracowali. Otrzymuje on, jeżeli wierzyć pogłoskom, zapomogę rządową dla Słowiańskich korespondencji, wydawanych po rossyjsku — słusznie mu się to należy. On może nas propagować do zgody z losem, pieniędzmi wrogów naszych obsypany, ale my gnębieni i upokorzani codzień przez system rządowy i chciwość biurokracji, potrącających naszą godność narodową, czyż mamy popierać takich ludzi, takie usiłowania, takie programy?

A administracja czy lepsza jest od prassy niemieckiej i russkiej? Ręka rękę myje. Opierając się na prawie, które jest gwałtem, jakaż być może administracja? Urzędnicy sprzedajni, wychowani w szkole fałszującej, mają [illegible] rolę kruków ciągle spadających na nasze plecy. Jak Sybir jest karą dla łotrów i przestępców, tak Polska jest dla nich nagrodą, bo tu dopiero mogą dokonywać bezkarnie wszystkie Hurki, Jankulie, Korniłowy, Czestiliny, Apuchtiny etc. Oni to nas cywilizują, ci ludzie, którzy dopiero wczoraj z rąk carskich dostali imię, majątki nasze i urzędy z władzą nieograniczoną; oni to utworzyli opinję, dla własnej korzyści, że Polska oddycha rewolucją, że ją strzedz trzeba i sami, za grube pieniądze stali się stróżami naszego spokoju i szczęścia. Siedzą przy pełnej misie jak psy, tłumacząc rządowi, że nikt inny, oprócz nich, jeść nie powinien. Oni to, pobierając podwójne pensje, wymierzają dotychczas karę za bunty 1863 r., oni dostają za pół darmo ziemię, której bratu od brata kupić nie wolno, oni, awanturnicy i złodzieje publicznego mienia, odsuwają pod pozorem pozyskania politycznego spokoju, uczciwych urzędników polaków nie tylko z instytucji urzędowych, ale nawet prywatnych — jak koleje żelazne.

(Dalszy ciąg nast.)

(1) «Słowiańskaja Koresp.» w Petersburgu, założona została przez pp. Piltza i Spasowicza. Redaktorem p. Przyrowski, były cenzor w Kijowie, wypędzony ze służby; nie ma on nic wspólnego z pułkownikiem Przyrewskim, autorem «Wojny polsko-rossyjskiej w 31 r.»

ROZMAITOŚCI

= *Obchody 29 listopada w kraju.* — W Galicji w obydwóch stolicach, jakoteż w wielu miastach i miasteczkach prowincjonalnych rocznica listopadowa obchodzona była z uroczystością godną święta narodowego. Rano nabożeństwa za dusze poległych w walce za Ojczyznę; wieczorem zgromadzenia, na których rozbrzmiewa donośnie nuta patrjotyczna, tak w mowach, przypominających chwilę wybuchu, jakoteż w śpiewach i deklamacjach. W sprawozdaniach o tych obchodach, podawanych przez dzienniki krajowe, nie odzywa się nuta fałszywa. Jest to rzecz bardzo pocieszająca i bardzo dobre Polakom w zaborze austrjackim dająca świadectwo. Niestety, o Wielkopolanach tego samego powiedzieć nie można. W Poznaniu obchód się nie powiódł, a nie powiódł się z powodu koncertu pana Mierz-

wińskiego, tenora, dopuszczanego do zaszczytu zachwycania swoim śpiewem... króla pruskiego. Na koncert zeszły się tłumy, na obchód — nikt Prawda, że obchód w niewłaściwy zarządzony został sposób, w postaci balu składkowego. Czy nie można go było urządzić właściwie i poprosić grzecznie pana Mierzwińskiego, ażeby koncert na później odłożył? — i powiedzieć mu powód? — i wymódz na nim, ażeby zaśpiewał: « Jeszcze Polska nie zginęła »? Nie zgodził by się na to? Należało spróbować.

*
* *

= «*Państwo carów*» — taki tytuł nosi dzieło p. Leroy-Beaulieu, w którem znany ten autor analizuje duszę rossyjską i przychodzi do tego wniosku, że « wzrost narodowego fanatyzmu i wyłączność cywilizacyjna », są to cechy charakterystyczne społecznego rozwoju Rossji. Chorobliwy szowinizm wyciska swe piętno na wszystkich objawach myśli i życia rossyjskiego. Z biernej, nacechowanej obskurantyzmem byzantyjskim religji prawosławnej, uczyniono narzędzie wojującej propagandy politycznej i tendencje russyfikatorskie podniesiono do znaczenia niewzruszonych zasad historycznego rozwoju. Wszystkie reformy i ukazy Aleksandra III, to wcielenie narodowego wstecznictwa i nietolerancji. Czyżby Francuzom poczęły się już oczy otwierać?...

*
* *

= *Proces wadowicki* przeciwko oświecimskiej agiencji emigracyjnej wykazał łapownictwo urzędników austrjackich, z których kilku, małego kalibru, zasiada na ławie oskarzonych. Wyżsi atoli nie zostali przed kratkami postawieni. Starosta bialski Födrich brał od agiencji 1,000 złr. pensji rocznej — przeniesiono go, ale do odpowiedzialności sądowej nie pociągnięto.

*
* *

= *Korzystają z okazji* Moskale i wyzyskują kłód w Galicji na rzecz prawosławia. W *Kijewskim Słowie* pojawił się artykuł, w którym autor, wyliczywszy wszystkie krzywdy, jakie od Austrji narodowość rusińska doznała i wszystkie austrjackie niewdzięczności, tak konkluduje: « Nie spodziewajcie się (Rusini) niczego ani od Austrji, ani od większości polskiej, ani od Watykanu, ani od Jezuitów; — dla was Słowian zbawienie leży w Was samych, w poczuciu słowiańskości i w połączeniu z prawosławną cerkwią. » Konkluzja ciekawa.

*
* *

= *Z Syberji.* — Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne list z Narymu (Syberja), zamieszczony w 46 nrze *W. P. Słowa*. Koniec historji tej ogłasza *Times*. Skrzywdzeni zostali obwinionymi o zbrojny opór władzy, oddano ich pod sąd wojenny i sąd wszystkich zesłańców narymskich skazał na długoletnie roboty w katorzniach, dla trzech zaś wyznaczono karę śmierci. Powieszono ich na miejscu. Jeden z tych ostatnich był czte-y razy rannym tak, że trzeba go było w łóżku pod szubienicę zanieść. Kiedy powróz okręcono mu około szyi, usunięto łóżko i w tym stanie go powieszono. To się chyba obejdzie bez komentarza i bez zastanowienia się nad słodyczą moskiewską.

*
* *

= *Bydło rozumi po niemiecku.* — Bytomski *Katolik* opowiada, że pewna dziewczyna oskarzoną została przed nauczycielem wiejskim przez chłopców o mówienie po polsku. Przed strofującym ją o to nauczycielem tłumaczyła się, że mówiła do krowy. « Krowa po niemiecku rozumi » — odpowiedział tenże i kazał dziewczynie za karę pięćdziesiąt razy *Ich darf nicht polnisch sprechen* napisać.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Skarb Narodowy.

W *Zgodzie*, organie Związku narodowego w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, kasjer, p. Walenty Piotrowski z Milwauke, zawiadamia, że ogólna suma Skarbu Narodowego wynosi 1,573 dol. 47 c. i że z tych 1,350 dol. ulokowane są w Polskiej Spółce Budowniczej w Chicago, 200 w Exchange banku w Milwauke, 23.47 znajduje się w ręku kasjera. Upada przeto podana przez pisma polsko-amerykańskie a wyzyskana przez pismo polsko-petersburskie wieść o zaprzepaszczeniu funduszów skarbowych przy okazji kradzieży, jakiej się dopuścił Morgenstern. Dodać należy, iż mówi się tu o Skarbie Narod. gromadzonym przez Związek Narodowy. Obok tego istnieje jeszcze w Ameryce Skarb, gromadzony przez Zjednoczenie narodowe, jakoteż składany przez Tow. groszowe Polek.

*
* *

Muzeum Rapperswylskie.

Zawiadamiają nas, że sprawa spadkowa po nieboszczyku Władysławie Platerze na tyle postąpiła, że familja, która do spadku ma prawo, przysłała już wszystkie prawie niezbędne dokumenty. Sąd miejscowy wyczekuje upływu wyznaczonego przez się sześciu tygodniowego terminu, danego — ogłoszeniami w dziennikach — spadkobiercom do zgłoszenia się i wówczas dopiero pokaże się, czy papiery przedstawione uzna za dostateczne. Od tego zależy zdjęcie pieczęci i możność rozpatrzenia się w rachunkach nieboszczyka.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

« BULLETIN DE L'UNION UNIVERSELLE DES FEMMES ». — Pod tym tytułem a pod dyrekcją pani Marji Szeliga-Lœvy, wychodzić począł w Paryżu (9, rue Gager-Gabillot) przegląd miesięczny, poświęcony interesom niewieścim. Jest to pismo przedewszystkiem informacyjne z charakterem międzynarodowym. W pierwszym okazowym numerze, znajdujemy na pierwszej stronnicy portret pani Liny Morgenstern, niemki, autorki i kobiety zasłużonej w filantropji i pedagogii. Dalej czytamy « Statuta Zjednoczenia powszechnego kobiet », po których następują korespondencje z Paryża, Kopenhagi i Norwegji, rozmaitości, przegląd bibljograficzny i informacje. Nazwisko sz. Dyrektorki poręcza za wartość publikacji.

TEOD. TOM. JEŻ. — «Rycerz chrześcjański», powieść w trzech tomach, skreślona na tle dziejów Albanji w. XV. (Warszawa 1889). W powieści tej autor przeprowadza wrodzoną w duszę ludową ideę prawa do niepodległości narodowej i ideę tę wciela w postać kobiety starej, wyszłej z ludu. Postać ta, nowa w literaturze powieściowej, odegrywa rolę starożytnego *fatum*. Bohaterem, około którego ogniskuje się akcja, jest Skanderbeg. W powieści występują historyczne postacie Amurata II, Władysława Warneńczyka, Jana Huniadi, Grzegorza z Sanoka i innych.

J. K. RYCHTER. « *Droga życia* » (Kraków u Gebethnera i Wolffa). Jest to krótki utwór, napisany prozą poetyczną. Autor przedstawia w nim człowieka od chwili wyjścia jego z łona natury do momentu dzisiejszego. Rzecz skreślona z talentem.

NEKROLOGJA

Wacława z Sobańskich hr. Bnińska, sybiraczka, właścicielka dóbr na Wołyniu, zmarła w Krakowie w 48 r. życia. W roku 1863 poszła za mężem, zesłanym do ciężkich robót za udział w powstaniu. Po powrocie zamieszkała w Krakowie i oddała się dobrym uczynkom. Sybiracy na grobie jej wieniec złożyli.

†

Wojciech Helcel, uczony prawnik, niegdyś mecenas senatu, postać w Warszawie znana, ur. 1802 r., umarł d. 18 grudnia w Warszawie.

†

Szymon Juda Sawicki, wychodźca r. 1831, profesor matematyki w Tuluzie, umarł w temże mieście w 85 r. życia.

†

Wilhelm Dann-Weirich, ur. na Szlązku r. 1810, umarł 11 listopada w Lublinie; brał czynny w r. 1863 w organizacji powstańczej udział; dwaj synowie jego wysłani z ław szkolnych do szeregów powstańczych długie lata pozostawali na Syberji, trzeci emigrować musiał. Dwóch synów poprzedziło go w grobie.

†

Adam Underowicz, rodem ze Żmujdzi, oficer w powstaniu na Litwie w 1831 r., umarł d. 7 grudnia 1889 w Roeuillet (Charente).

†

Stanisław Chojnacki, weteran z 1831 r., podoficer wojsk polskich, lat 79, umarł nagle d. 20 grudnia 1889 r. w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu.

Odpowiedzi od Redakcji.

Stefan Czarny. Lwów. — Do numeru następnego tak korespondencja, jak poezja. Dzięki serdeczne za jedno i drugie!

P. Za. Sofia. — Zaczepka i to ostra poszła od Was, sz. Obywatelu. List obecny byłby zaczepką ze strony waszej nową, przedłużającą polemiką, która schodzi na tory osobiste. Wybaczcie przeto, iż żądaniu waszemu nie możemy zadość uczynić.

SKŁADKI NA SKARB POLSKI

W ADMINISTRACJI W. P. SŁ.

P. Wojtasiewicz z Orleansville za rok 1890 Fr. 12
Czuryłowski z Nikopola........................ 2 80

SKŁADKI NA SKARB POLSKI W PARYŻU :

Kupiono dla Skarbu Polskiego w Paryżu :
4 obligacje *Ville de Paris de* 100 fr. 3 0/0 (1886) Nos 555,485 do 555,488 — 2es coupons.
Kupiono po 97, 12 1/2, co z kosztami wyniosło franków 390,40.

Marceli Potapowicz i cała familja dopytują się o **Wiktora Potapowicza** i życzą sobie aby się do niej zgłosił.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.